ROK I.

Redakcya i Ekspedycya

ORĘDOWNIK

wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę

Przedpłata kwartalna

egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

№ 91.

OGŁOSZENIA

LISTY

Rękopisma

nie zwracają się, ale się niszczą.

ORĘDOWNIK.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Poznań, wtorek 31 października 1871.

Na listopad i grudzień

ogłaszamy przedpłatę wynoszącą 15 sgr. Ponieważ poczta dwumiesięcznej przedpłaty nie przyjmuje, upraszamy takową nadesłać wprost do Ekspedycyi, która przedpłacicielom będzie przesyłała numery franco. Na Poznań wynosi przedpłata 12 sgr. 6 fen.

Wiece językowe
w Prusach Zachodnich.

Do wiary i do języka ojców przywiązane jest istnienie narodowości, a człowiek, co zatraca w sobie jedno i drugie, staje się wyrodkiem własnego narodu.

Nikt nam zapewne nie może ogólnie zrobić zarzutu, jakobyśmy nasz język, tę drogą spuściznę po przodkach naszych, lekceważyli, ale sami przyznać musimy, że takie już jest nasze obecne położenie, iż jeśli nadal z grzeszną a samobójczą obojętnością będziemy na to patrzeli, narodowość nasza — to jest my wszyscy, boć bez nas narodowości naszej nie ma, — coraz bardziej ginąć musimy. Nie ma poszanowania dla języka naszego ani w sądownictwie, ani w urzędach, ani w szkole. Jakiż skutek tego? Oto karłowaciejemy na duchu i popadamy w coraz większą nędzę. Ubóstwo duchowe i nędza materyalna to nieuniknione następstwo tego pomijania języka naszego w stosunkach publicznych.

Złe tak daleko już doszło, że dłużej nie podobna nam milczeć i obowiązkiem jest naszym przedstawić rządowi wszystkie złe skutki, na jakie nas brak równouprawnienia języka naszego w stósunkach publicznych naraża i dopomnieć się o prawa dla języka naszego. Złe to jest nietylko w Prusach Zachodnich rozszerzone, grasuje ono wszędzie bez wyjątku i na Śląsku i na Mazurach i w W. Księstwie, w jednych stronach więcej, w drugich mniéj.

Dziś ograniczyliśmy obronę praw języka naszego na Prusy Zachodnie, przy czem wolno mieć nadzieję, że tak rząd jak władze publiczne, przekonane dowodami niezbitemi i wyraźnem dopominaniem się z naszéj strony rzeczywiste a nieformalne tylko równouprawnienie naszego języka, będą także w innych dzielnicach narodowości naszej więcej go uwzględniały, jak dotąd.

Zeszłej niedzieli odbył się w Chełmży pod przewodnictwem p. *Emila Czarlińskiego* pierwszy wiec językowy, na którym zgromadzeni z okolicy Polacy mieli wypowiedzieć swoje skargi, żądania i podpisywać czytelnikom naszym znaną już petycyą do sejmu pruskiego. Wiece te są wielkiego znaczenia, bo na nich może dopiero po raz pierwszy dowie się niejeden, jakie to są skutki tego, że język nasz w stosunkach publicznych nie jest tak poszanowany, jak być powinien. Dla tej ważności wieców wypowiadamy tu dwa życzenia:

jedno, ażeby urządzać jak najliczniejsze wiece i takowe przyspieszać, bo sejm pruski zostanie otwarty prawdopodobnie już z końcem listopada;

drugie, ażeby ludność polska jak najliczniéj się na nie schodziła i nie pomijała lekceważeniem najświętszego obowiązku względem swej narodowości.

Rząd pruski ma się dowiedzieć z petycyi, z publicznych skarg naszych, o pogwałceniu praw języka naszego, aby się przekonać, że krzywdę, która nam się pod tym względem dzieje, należy raz wreszcie usunąć.

Wszakże na wiecach i na petycyi nie należy kończyć. Nie dość, że nasze podpisy powiedzą w sejmie rządowi pruskiemu, czego się dopominamy; praw języka naszego trzeba nam bronić jeszcze przed władzami miejscowemi. Ta obrona podejmowana wszędzie przez ludność polską w Prusach Zachodnich ma nie tylko petycyą poprzeć, ale zarazem dać dobitne świadectwo, że żądania nasze nie są żadną demonstracyą, jakto od pewnego czasu pisma niemieckie każden nasz ruch zbiorowy nazywają, ale że są wyrazem naszych rzeczywistych potrzeb, o których wiemy i o które się dopominamy.

Rząd gwarantuje nam prawa, które władze publiczne mają w wykonanie wprowadzać, za wykonanie zatem poręczonych nam praw są przedewszystkiem władze publiczne odpowiedzialne. Skarżymy się nie na brak gwarancyi praw języka naszego, ale na niewykonanie, na rozmyślnie pomijanie tychże praw z widoczną szkodą dla interesów naszych. Dziś złe już zaszło tak daleko, że trzeba nam się wprost do sejmu udawać, wszakże równocześnie możemy i powinniśmy dopominać się praw języka naszego u władz gminnych i prowincyonalnych, gdzie się tego potrzeba okaże.

Tę sprawę zdaniem naszém należy także poruszyć na wiecach językowych w Prusach Zachodnich, bo z nią łączy się ściśle obrona praw języka naszego.

—* W sprawie bibliotek parafialnych odbieramy następujący list:

Z Kościańskiego, 28 października.

Szanowny Redaktorze! Przesyłam Ci niniejszą korespondencyą do stosownego użytku. Spowodował mię do jej napisania artykulik w nr. 88 zamieszczony pod napisem „W sprawie bibliotek ludowych.“ Niedokładne mianoby wyobrażenie o oświacie ludu wiejskiego, o jego chęci do czytania książek, gdyby wzmiankowany artykulik czyli raczéj sprawozdanie o stanie czytelni parafialnych, o tym przedmiocie miał stanowczo zadecydować: dodaję, że wtenczas źle byłoby z nami. Dzięki Bogu, tak nie jest. Nie o wszystkich bibliotekach istniejących po naszych parafiach zdaje się wiedzieć Szanowna Komisya poznańska. Nie znam tak dokładnie wszystkich parafialnych czytelni, żebym mógł statystykę o ich stanie podać; pozwól jednak, że Ci podaję, w jakim stanie znajduje się czytelnia w naszéj wiejskiej parafii od kilka lat już istniejąca.

Przedewszystkiem wiedzieć trzeba o tém, że nasi księża ją wyłącznie swoim kosztem zakupili, utrzymują i we wszystkie nowe książki zaopatrywają. O ile z numerów znajdujących się na każdéj książce wiem, liczy nasza czytelnia 170 książek; czytających jest mniéj więcéj 200 osób; mogę i to dodać, co z autentycznego źródła wiem, że przez rok najmniéj 3000 książek się czyta, gdyż wiele osób, owszem większa część czytających zmienia książki co tydzień lub co dwa tygodnie. Jak zapewne wszędzie tak i tu widzę, że większą część czytających stanowią wiejskie kobiety i panny; uznać trzeba, że biedniejsza klasa wielką ma chęć do czytania książek. Co do mężczyzn, nie wielu gospodarzy należy do czytających, wyrobnicy za nimi wcale nie zostają w tyle, owszem dosyć garną się do czytania. Jednak i na to zważać trzeba, że w domu zwykle się głośno czyta, że więc wszyscy z całego domu lub i z sąsiedztwa słuchają; ztąd pochodzi, że chłopak, gdy się czasem cichaczem z izby wyniesie, to sobie za obrazę sumienia uważa.

Co do książek, z większą chęcią czytają się książki treści religijnéj niż książki innéj treści i niechętnie nawet książeczki *Wielogłowskiego*, które tylko dzieci czytać lubią.

Pomimo to, że liczba książek naszéj czytelni dość znaczna jest, narzekają nieraz czytający na brak książek. Chęć do czytania wzmaga się coraz bardziej. Wpływ czytelni tak widoczny, że tylko sobie życzyć należy, żeby w każdéj parafii znajdowała się podobna czytelnia.

Mówi autor artykulika „W sprawie bibliotek ludowych“, „że nikomu tak łatwo nie przychodzi zakładać bibliotek jak duchowieństwu naszemu“: i ja się na to zgadzam, ale i to dodając, że wydatek na jednę osobę jest dziś znaczny, gdyż niejedna książka zginie lub popsuje się. Możnaby sobie składkami choćiaż drobnemi czytających poradzić, ale to środek nie przypadający mi wcale do przekonania, gdyż lud nasz nierad pieniądze daje. Nie można mu zarzucać obojętności lub chciwości wygórowanéj, ponieważ na inne cele chętnie się składa, ale nie trzeba nadto wymagać od niego. Dla tego sądzę, że obywatelstwo nasze powinno się przyczynić datkami do zakładania i utrzymywania bibliotek parafialnych. Wiem, że niektórzy obywatele sami nawet utrzymują biblioteki ludowe jednak o wielkiéj bardzo części obywatelstwa trzeba powiedzieć, że pod tym względem grzeszy niedbalstwem.

„Nie wiele pocieszającego“ dowiedział się czytelnik z sprawozdania umieszczonego w nr. 88 *Orędownika* o stanie czytelni ludowych, ale więcéjby się z pewnością dowiedział, gdyby kto policzył wszystkie czytelnie parafialne, znajdujące się w naszém Księstwie. W mojéj okolicy jest jeszcze kilka, które dość prosperują. Tyle na dzisiaj, może później zdobędę się znowu na jaką korespondencyą.

Nowiny polityczne.

Ministerstwo oświecenia nadesłało odpowiedź na zażalenia górników w Królewskiéj Hucie dotyczące się szkół i odsyła ich do władz miejscowych.

— Nuncyusz papiezki w Monachium, Mnsgr *Meglia*, opuścił Monachium z powodu znanego oświadczenia ministra *Lutza*. Rządowi bawarskiemu doniesiono podobno z Rzymu, że Ojciec św. nie będzie przez pewien czas przyjmował reprezentanta bawarskiego rządu.

Z powodu wystąpienia ministra *Lutza* nastąpiło wzajemne porozumienia się między biskupami bawarskimi a niemieckimi, jak się nadal zachować w obec rządu bawarskiego. Mówią, że przyjdzie do ponownego kongresu biskupów niemieckich, jaki się już odbył w Fuldzie.

— W Saksonii zaprzestało 6500 robotników pracy w 20 fabrykach. Robotnicy zachowują się spokojnie i żądają od fabrykantów podwyższenia płacy o czwartą część.

Prezydent *Thiers* przyjmował w tych dniach deputowanych departamentu Seine i Oise i oświadczył, że pragnie, ażeby Rzeczypospolita utrzymała się w Francyi, wszakże do tego trzeba poparcia przyjaciół Rzeczypospolitéj, ażeby utrzymać w kraju porządek, który jest pierwszym warunkiem nowej formy rządu, dalej potrzeba, ażeby republikanie umieli być umiarkowanymi w swych żądaniach.

— Powodem do rozruchów chwilowych na Korsyce było wystąpienie niejakiego *Conti*, który na zebraniu publicznem w Urbalacca powiedział: Wierzajcie mi, cesarz Napoleon wróci, wróci prędzej, aniżeli się spodziewacie. To było powodem, że władze publiczne zaczęły podejrzywać jakiegoś spisku.

Książe Napoleon opuścił już Korsykę i udał się do Włoch.

— Przy ustępowaniu wojsk niemieckich z zajętych departamentów okazuje nieraz ludność francuska swą nienawiść do Niemców. W St. Quentin jenerał niemiecki wezwał plakatami rozlepionemi na rogach ulic mera miejscowego, ażeby przy wychodzeniu wojska utrzymał porządek, bo żołnierze pruscy będą wychodzili z nabitą bronią. Mimo to przyszło do zaczepek, które się jednak obyły bez rozlewu krwi. Tegoż samego dnia wkroczył do miasta batalion wojska francuskiego. Dowódzca batalionu zapowiadał, że Francya nie długo pomści się swych krzywd.

Co się w **Wiedniu** dzieje nie można dotąd nic pewnego powiedzieć. Telegramy donoszą wprawdzie, że hr. **Hohenwart** podał się do dymisyi, że cesarz takową przyjął, wymieniają nawet nowych ministrów, ale inne telegramy piszą, że sprawa cała jest jeszcze w zawieszeniu. Tyle pewna, że w gabinecie wiedeńskim toczy się walka między **Hohenwartem a Beustem**, który szuka pomocy w Węgrach przeciw Czechom.

— Dzienniki donoszą, że hr. **Andrassy** wniósł na wielkiéj radzie ministeryalnej w Wiedniu, ażeby w Galicyi zaprowadzić organizacyą wojska zgodną z narodowym duchem polskim.

W **Warszawie** Moskale dali nowy dowód głupoty i złości: starozakonnym zabroniono miewać kazania w polskim języku, a dozwolono używać tylko języków żydowskiego, moskiewskiego i niemieckiego. Tém rozporządzeniem Moskale wcale nie dopną tego, ażeby wykształceńsi starozakonni nie przyjmowali języka polskiego jako swego domowego. Głupotą zaś jest ze strony Moskali ułatwiać postępy germanizacyi podówczas, gdy powszechna niemal panuje u nich opinia, że dość rychło musi wywiązać się zawzięta walka pomiędzy Moskwą a Niemcami.

— Rząd ułatwia wychodźcom powrót do kraju, jest to fakt. Że to robi nie ze wspaniałomyślności, nie ma co mówić. Tłumaczą rozmaicie ten krok. Jedni powiadają, że chce tem pokazać się wspaniałomyślniejszym od rządu austryackiego, który pomimo petycyi — ze wszystkich miast i rad powiatowych nadesłanych, dotąd nic nie zrobił, coby ułatwiało wychodźcom nabywanie prawa obywatelstwa. Drudzy nawet posądzają rząd austryacki, że się uskarżał przed rządem moskiewskim na ogromny przypływ wychodźców do Galicyi.

— Donosiliśmy niedawno o opłakanym stanie zachodnio-południowej części Litwy, opierając się na świadectwach samychże Moskali, dziś podajemy opis stanu guberni Witebskiej, czerpany także ze źródeł moskiewskich. Korespondent z Witebskiej guberni do *Birżewych Wiedomosti* zeznaje, że pomimo sutego opatrzenia gruntami, ci tylko z włościan mają się nie źle, którzy żyją w okolicach, przez które przechodzą nowobudujące się koleje, lub w takich, gdzie obywatele jeszcze nie zupełnie potracili lasy.

Zarobek przy kolejach żelaznych i przy wyrębie lasów — oto jedyne środki dla włościan tamtejszych podtrzymania bytu; gdzie nie budują dróg żelaznych i gdzie nie ma już lasów, włościanie w ogóle są w daleko gorszem położeniu jak przedtem, gdy system rządzenia dziejatielów milutinowskich nie był do kraju zaszczepiony. Co się tyczy obywateli pochodzenia polskiego, ci są kompletnie zrujnowani, obywatele zaś napływowi to jest moskiewscy, najmniejszego nie mają wyobrażenia o gospodarstwie, zbankrutowali także zupełnie i sprzedawszy co można — las, płoty, cegły, młocarnie i sprzęt gorzelniany — prawie wszyscy powracali nazad do Moskwy.

Jedni ci tylko Moskale, którzy oprócz obdarowania wsiami, mają posady grubopłatne, trzymają się dobrze. Panowie ci — powiada korespondent — dawniej chodzili piechotą, dziś przesiedli się do karet. Oprócz upadku ekonomicznego, zanotować należy obniżenie się temperatury na Litwie, co nie zostało bez wpływu na urodzaje. Wiosny bywają późniejsze i zimniejsze jak przed laty kilku lub kilkunastu. Oziębienie się to klimatu w bagnistem, tak jak Litwa kraju, niczemu innem przypisać nie należy, jak pomiernemu wycięciu lasów. Nędza u Polaków, niezdarność u przybłędów moskiewskich, obie wynikające z systemu milutinowskiego, były przyczyną zniszczenia lasów.

W **Rzymie** odbył się dnia 27 mb. tajny konsystorz. Ojciec św. w allokucyi bolał nad obecnem położeniem kościoła i ponownie oświadczył, że gwarancyi danych przez rząd włoski jako niedostatecznych przyjąć nie może. Następnie mówił o kongresie starowierców w Monachium i oświadczył, że zamianuje biskupów na opróżnionych stolicach. Po allokucyi odbyło się zamianowanie 55 biskupów, z tych 11 zagranicznych.

Rząd portugalski otrzymał wieści niepokojące o rozruchach w Indyach Zachodnich, dla uśmierzenia których ma wysłać wojsko.

Kilka uwag
o elementarzu p. *Kasińskiego*.
(Dokończenie.)

Do wysoko dodatnich stron elementarza należy ustawienie ćwiczeń wstępnych w szachownicę. Techniczna forma ta w elementarzach jest jedną z najnowszych w historyi pedagogicznej. Szachownicą pomnożył autor znacznie liczbę ćwiczeń, których czytanie chroni nadto dziecko od zmechanizowania go, od czytania z pamięci a nie z książki. Tutaj bowiem najpewniejszy probierz pilności i wiadomości dziecka, skoro mu nauczyciel każe czytać ćwiczenia te w różnym kierunku.

Miłe sprawia na nauczycielu i uczniu wrażenie podzielenie książki na krótkie lekcye. Pedagogika zgodziła się stanowczo na podobny podział nauki i słusznie. — Krótkim ustępem ćwiczeń można ten sam cel osiągnąć co i długim a korzyść pedagogiczna z pierwszych jest znacznie większa. Materyał naukowy bogato ustawiony, zastosowany do stopniowo rozwijającego się dziecka, wystarcza zupełnie dla trzeciego i drugiego oddziału szkół jednoklasowych i dla niższego oddziału drugiéj klasy szkół dwuklasowych.

Sądzę, że autor byłby znacznie podniósł wartość swéj pracy, gdyby był ustawił w liniach wstępne ćwiczenia litograficzne. W ćwiczeniach wstępnych zwłaszcza, sądzę to być ważnym warunkiem, ponieważ one służą jako wzór kaligraficzny, a dziecko powinno wiedzieć, gdzie są granice głoski, w jakim ona musi być kierunku i jaki jej stosunkowy rozmiar do innych głosek, a tutaj, zgodzi się pewno autor zemną na to, że linie jedynie stanowić mogą tę miarę. Radziłbym autorowi usłuchać rady mojéj, a wierzę, że tém samém znacznie podniesie wartość elementarza. Wierszyki są bardzo ważną częścią elementarza. Rozwijają one umysł, zaostrzają pamięć, budzą zapał do nauki i kształcą serce dziecka, skoro się ich uczy na pamięć, a nauczyciel mu treść ich objaśni. Z doświadczenia wiemy, że dzieci nasze się chętnie uczą na pamięć wierszyków, a z czasem wydoskonala się ich pamięć o tyle, że przeczytawszy je ledwo kilka razy, już je umieją powtórzyć z pamięci. Z tych pobudek moralno pedagogicznych chętniejbym był widział w książce autora nietylko część, ale wszystkie wiersze wśród tekstu. Tutaj przysłużyłyby się one dziecku bardziej jak w końcu książki. Jestto zresztą w pracy autora tylko bardzo mało ujemna strona, ponieważ i tak dość znacznie przeplatał powiastki i opisy wierszami, a wzmiankuję tutaj o tem tylko dla tego, aby zwrócić w stronę tę uwagę naszych pisarzy elementarzyków, w których dotychczas zupełnie prawie część téj nauki pominięto.

Język w „Książce do początkowego czytania“ czysty, styl gładki i zupełnie odpowiadający umysłowemu wykształceniu rozwijającego się dziecka. Znalazłem kilka błędów drukarskich, ale nie widzę potrzeby wytykać ich tutaj, boć podobne usterki spotykamy zwykle ich tutaj, prawie w każdém pierwszém wydaniu, tutaj zresztą nie psują one myśli. Na niektóre wyrażenia zwróciłbym tutaj uwagę autora, ale sądzę, że je autor sam odgadnie i poprawi w przyszłém wydaniu. Jeden błąd muszę tutaj jednakowoż zapisać, a jest nim mylne używanie zaimka „co“ zamiast „który“. Zaimka „co“ używamy jako zwrotnego wtenczas, kiedy się odnosi nie do imienia (osoby, rzeczy) ale do myśli zdania poprzedzającego. Błąd ten tak się wkrada do mowy naszej, że zaczynamy go popełniać nietylko w mowie ustnej, ale i w literaturze. Ze względu więc na ogólne dobro kładę tutaj tę uwagę.

Praca autora jest ważnym nabytkiem literatury pedagogicznej, życzę jéj przeto szczerze serdecznego przyjęcia i powodzenia w szkole naszéj, na to bowiem rzetelnie zasługuje. Cena 5 sgr. za egzemplarz, odbity na mocnym papierze, oprawiony w grzbiet płócienny jest bardzo przystępną.

Śmiało twierdzić możemy, że tak bogato uposażonego elementarza i pod względem estetycznego wykonania drukarskiego dzieci nasze nie miały jeszcze w ręku. Już to z chlubą tutaj zapisać możemy, że każdy owoc tutejszych obydwóch drukarni naszych polskich, p. Daszkiewicza i p. Łebińskiego śmiało rywalizować może z pierwszemi wyrobami francuskiemi — przebija w nich wysoko wydoskonalony zmysł estetyczny, gruntowna znajomość sztuki drukarskiéj i staranne wykonanie.

Poznań 23 października 1871.

Krajewicz.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 30 października. Wczoraj w niedzielę odbyło się **walne zebranie** kwartalne Towarzystwa Przemysłowego Członków zebrało się stosunkowo nie wiele. Na przewodniczącego obrano p. *Kilińskiego*, kupca. Na przyjęciu porządku dziennego odczytał p. dr. *Łebiński* sekretarz, sprawozdanie kwartalne z czynności Towarzystwa, p. *Gintrowicz* kasyer, sprawozdanie z kasy, p. *Kiliński*, jako kasyer Szkoły wieczornej sprawozdanie z zebranych dotychczas na nią funduszów. Pan *Krzyżanowski*, prezes, wniósł, ażeby sprawozdanie ostatnie ogłoszone było w *Dzienniku Poznańskim*, ażeby się nasi przemysłowcy mogli z niego o stanie funduszów Szkoły wieczornej dowiedzieć, poczem gorąco wzywał, prosił nieledwie członków, ażeby wpływali na majstrów, żeby ci chłopców do szkoły posyłali, bo mimo dostatecznych funduszów, szkoła liczy zaledwie 25 uczniów. Prezes Towarzystwa zwrócił na to uwagę, że uczniowie, chcący brać lekcye rysunków, mogą takowe pobierać 4 razy na tydzień po 2 godziny w Towarzystwie Politechnicznem bezpłatnie, albowiem Dyrekcya będzie za nich płaciła. Pogadanki postanowiono odbywać wieczorami, co piątek. Gdy przyszło do wniosków, zapytał p. S. dyrekcya, dla czego nie pozwolono mu mieć wykładu publicznego i czy Dyrekcya ma prawo do tego? Członkowie Dyrekcyi odpowiedzieli na to, że Dyrekcya, będąc odpowiedzialną za treść wykładów publicznych, ma prawo do tego, i podali powody, dla czego wykład wyznaczony na dzień 16. m. b. nie przyszedł do skutku. Przy tem mówiono wiele o jakichś agitacyach niepotrzebnych a p. *Bogdański* w długiéj przemowie bolał nad tem, że niektórzy członkowie występują przeciw Dyrekcyi, że się nawet aż do *Orędownika* samego udają, że takie agitacye nie przyniosą Towarzystwu nic dobrego. Po załatwieniu innych drobniejszych czynności posiedzenie zamknięto.

—* W lokalu **Stowarzyszenia Czeladzi katolickich** miał zeszłéj niedzieli ks. *Tłoczyński* wykład o **balonach** śród licznie zebranych członków. Eksperymenta udały się doskonale. Za tydzień będzie miał wykład ks. *Chrustowicz*: **Krótka wiadomość o klasztorze OO. Paulinów w Częstochowie**; za dwa tygodnie dr. *Roman Szymański*: **Skąd się socyaliści wzięli?**

—* **Na wczorajszem** przedstawieniu teatru polskiego zebrało się tyle publiczności, że już biletów zabrakło. Daj Boże, żeby tak dalej było, bo artyści nasi sumienną pracą zaprawdę zasługują na uznanie publiczności. W teatrze widzieliśmy także Niemców i Żydów przypatrujących się grze z wielkiem zadowoleniem. Życzyćby należało, ażeby szanowne Stowarzyszenie artystów naszych więcej afiszów bić i takowe po domach niemieckich rozsyłać kazało.

—* Pan *Teodor Zychliński*, który w tych dniach powrócił z Galicyi do Poznania, zebrał tamże razem **13,585 złr. 91 cent. 1000 franków 14 talarów i 2 dukaty** na teatr narodowy w Poznaniu. Kochanym Rodakom w Galicyi przesyłamy szczeropolskie Bóg zapłać!

—* W środę 1 listopada w teatrze miejskim **Łobzowianie.**

Wągrówiec. 25 października. Dziś odwiedził miasto nasze prezes regencyi z Bydgoszczy. W towarzystwie pana landrata, burmistrza, komisarza i innych urzędników, zwiedził kościoły nasze i plac, na którym ma przyszłe gimnazyum stanąć, poczem się udał do Mieściska, Skokow i t. d.

W zeszły poniedziałek odbyła się rewizya kościoła farnego, w dzień następny kościoła pokląsztornego przez ks. dziekana *Danielskiego*. Stanęli nauczyciele z dziećmi obu parafii. Egzamin dzieci w katechizmie i historyi biblijnéj zadowolnił ks. dziekana zupełnie, za co wyraził swe ukontentowanie. Udział parafian przy téj sposobności, mimo zaproszeń na przyjęcie ks. dziekana, był bardzo lichy i niewiem czemu to przypisać, gdyż nic przeszkodą nie było, albowiem roboty w polu już pokończone. Tém więcéj to uderza, że nasi ludzie do innych obojętnych wydarzeń licznie się gromadzą i częstokroć czas na rozpuście przepędzają, o czém niżéj.

Dnia 14 t. m. utworzyło się Towarzystwo śpiewu kościelnego pod przewodnictwem p. *Nowiszewskiego*, II nauczyciela tutejszego, a zastępcą jego wybrano p. *Wyrębka*. Zapisało się dotychczas 18 członków. Próby odbywają się u p. *Baranowskiego*, który nie tylko lokal, ale także światło i opał darmo ofiarował, a w razie potrzeby nawet i fortepian. Mniéj tu chodzi p. B. o własny interes, aniżeli o szczęśliwy rozwój Towarzystwa, za co mu serdecznie dziękujemy. Istniało tu już przed 3 laty podobne Towarzystwo, ale przewodniczący niepotrafił ująć członków, którzy wnet zobojętnieli i Towarzystwo się rozchwiało. Mamy nadzieję, iż Towarzystwo nasze lepiéj rozwijać się będzie pod przewodnictwem p. N., który sam jest tęgim śpiewakiem i wielki okazuje zapał w śpiewie kościelnym.

Przypatrując się ludziom, wracającym z jarmarku, na którym się widoki niejednego nie spełniły, gdyż bydła było nie wiele i tanie koni również mało kupowano, mimo woli trzeba się nad nimi litować. Głodnym, pijanym wadzi noga o nogę, droga za wązka, głowa chyli się ku ziemi, aż wreszcie mimo woli dostają się w rów podle drogi, w którym spoczywając bez wiedzy, stają się pośmiewiskiem i wzgardą przechodniów. Nie jednemu pieniądze za krowę lub konia z kieszeni znikły, za co ludzie niewinni wpadają w podejrzenie i niewinnie zostają karani, jak to na przedostatnim jarmarku zaszły wypadek stwierdza. Nietylko na jarmarku, ale i przy innych okolicznościach podobne wypadki się wydarzają. Pewien ojciec, chcąc córkę swoją przeszachrować, to jest wydać za mąż, bo formalny handel na córki się dzieje w tym czasie, wracając od swego przyszłego zięcia, zajrzał cokolwiek za głęboko przy zmowinach do kieliszka, tak, że mu nogi ustawały i spuścił się w rów. Mimo przechodził jakiś młody wędrowny, który się niby litując nad staruszkiem, rzecze do niego: Ojcuszku! tak wam będzie za zimno, zdejmijcie sukmanę, ja was nią okryję. Ojcuszek rad nie rad, dał zdjąć ze siebie nową sukmanę, ciesząc się z litości nieznajomego. Lecz ten po zdjęciu sukmany wdział takową na się i zdał staruszka na łaskę bożą. Nie rzadkie to są przypadki, a nawet daleko gorsze się dzieją, o których się publiczność nie dowie.

Z pod Inowrocławia, 25 października. W wsi Łojewie o milę drogi od Inowrocławia położonéj, wydarzył się nader smutny przypadek, który choć tylko dla przestrogi innym poniżéj przytaczam.

W zeszłą niedzielę, dnia 22 b. m. wracało czworo ludzi do domu na folwark Łojewski za wodą, a raczéj za jeziorem położony, zabawiwszy się dobrze przy muzyce i piwie w karczmie Łojewskiéj. Była już godzina 10 wieczorem, gdy dla skrócenia sobie drogi, prowadzącéj groblą na około jeziora, umyślili przeprawić się czołnami rybackiemi przez jezioro. Dwóch mężczyzn, *Marcin Kanarek* i *Szczepan Górski*, wsiedli do jednego, a komornik Górski z córką a żoną Kanarka wsiedli do drugiego czołna. Na środku jeziora oba czołna rozminęły się, i gdy ostatni szczęśliwie do brzegu przybyli, pierwsi dwaj niewiadomo jakim przypadkiem dostali się pod czołno w wodę. — Lubo obaj dobrze pływać umieli, i z pewnością się ratować chcieli, nim jednak zdołano łodzią dworską na ratunek podążyć, obaj potonęli. Nazajutrz po całodziennym szukaniu wyciągnęli rybacy wędami trupa Górskiego, a Marcina Kanarka dopiero w wtorek przed południem. — Byli to obaj jeszcze młodzi ludzie, uczciwi i pracowici; obaj wojskowi odbyli zeszłoroczną kampanią w Francyi, z któréj co dopiero przed kilkunastu tygodniami zdrowo wrócili, aby — znaleść tak nędzną śmierć w wodzie. K. pozostawił jeszcze młodą żonę, którą przed 4 tygodniami był pojął, G. zaś potrafił sobie oszczędnością i pracą uciułać 130 tal., które umieścił w kasie oszczędności w Inowrocławiu. Dziś właśnie wyjechała komisya sądowa dla skonstatowania a raczéj dla sprawdzenia powyższego przypadku.

(?) **Śrem**, 26 października. Z dniem 16 t. m. rozpoczął się w tutejszem gimnazyum nowy rok szkólny uroczystem nabożeństwem kościelnem, w czasie którego do zebranych uczniów przemówił ks. dr. *Stoblewski*. Tegoż samego dnia wprowadzeni zostali w nowe urzędowanie panowie profesorowie *Staniewski* i *Boehm*. Z powiększeniem sił nauczycielskich rozdzielono skombinowaną dotychczas sekundę i prymę i utworzono osobną sekundę niższą i wyższą i osobną prymę niższą i wyższą. Gimnazyum więc śremskie nie ustępuje w niczem pierwszorzędnym tego rodzaju zakładom w monarchii.

Z biblioteki tutejszego Towarzystwa Przemysłowego skradziono zuchwale co najlepsze dziełka, a nadto bibliotekarzowi tegoż Towarzystwa, panu nauczycielowi A. obcięto kilka kuponów po $3^1/_2$ tal. od listów zastawnych, które oszczędnością i skrzętną pracą uciułał. Drożyzna u nas niesłychana — chleb i bułka mniejsze niż w Poznaniu — ceny mieszkań bajecznie wysokie. — Do załogujących to czterech kompanii 37 pułku fizylierów wcielono do każdéj po pięćdziesięciu rekrutów, co drogość jeszcze bardziéj podniesie.

(?) **Szamotuły**, 25 października. Dzisiaj przed południem odbyła się u nas wizytacya kościoła przez ks. dziekana *Dalskiego* z Obornik. Ksiądz *Zientkiewicz*, proboszcz z Obiezierza rozpoczął uroczystość tę krótką, lecz bardzo treściwą przemową. Nasamprzód wykazał cel zebrania się dzisiejszego, potem zwrócił mowę swą do miejscowego pasterza, do nauczycieli, a wreszcie do dziatek zgromadzonych. W przemowie do nauczycieli wykazał ich trudną i mozolną pracę około podstawy narodowości i dobrobytu i jako nagrodę za to, nędzne ich wyposażenie. — Dziatki zaś zachęcał do regularnego odwiedzania szkoły, gdyż bez niéj nie przyniosą żadnéj pociechy swym rodzicom, kościołowi i ojczyźnie. Zamierzał ks. *Zientkiewicz* i do parafian kilka słów przemówić, lecz niestety, tylko czworo parafian było téj uroczystości przytomnych. Obojętność ta ze strony ich przekonywa czytelników *Orędownika*, jak wielkie przywiązanie mają parafianie szamotulscy do szkoły i i kościoła. Po skończonéj przemowie nastąpiły modły za umarłych, poczem przystąpiono do katechizacyi dziatek z wszystkich parafialnych szkółek. O 12 godzinie rozeszły się już wszystkie dzieci do domów swoich i uroczystość się skończyła.

Ze **Złotowa** 28 października. We wtorek, dnia 31 b. m. przybędzie tu minister handlu hr. *Itzenplitz*, celem zrewidowania kolei pomiędzy Złotowem a Chojnicami, zatém są widoki, iż wspomniona przestrzeń jeszcze w pierwszéj połowie przyszłego miesiąca do użytku publiczności oddaną będzie. — Zakon kawalerów św. Jana czyli rycerzy maltańskich, na którego czele stoi książę *Karol*, posiadający dobra Złotowskie i Krajeńskie, zamyśla w spółce z jakiemiś innémi towarzystwem wybudować w Złotowie lazaret i oddać takowy dyakoniskom. — W środę 25 b. m. zgromadzili się pastorowie superyntendentury tutejszéj na zbór, przyczém zdawano także sprawozdanie z czynności towarzystwa Gustawa Adolfa. Pastor *Strech* z Kamienia, w swéj przemowie tak uszczypliwie występował przeciwko katolikom i Polakom, iż to nawet inteligentniejszych protestantów obraziło, którzy na znak swego niezadowolenia z kościoła się wynieśli, gniewało go mianowicie, iż w powiecie Złotowskim jeszcze język polski istnieje, i że się tu i owdzie zdarza, iż ewangielickie dzieci do szkół katolickich uczęszczać muszą. Podobnych przypadków jest w tutejszym powiecie bardzo mało, a chociażby i to miejsce miało, nie ponosiłyby dzieci ewangielickie za nadto wielkiego uszczerbku, pobierając nauki zawsze w języku ojczystym, gdyż nie masz w powiecie nauczyciela nie znającego języka niemieckiego, lecz że około 400 dzieci katolickich polskich zwiedza szkoły ewangielickich nauczycieli, nie znających języka polskiego, i że już na 391,2 dusz ewangielickich przypada 1 ewangielicki, a dopiero na 556,9 katolickich 1 katolicki nauczyciel, o tém szanowny pastor nie wiedział, albo raczéj wiedzieć nie chciał.

Fizyk powiatowy dr. *Weiss*, Niemiec, mieszkający w Krajence tak pokochał literaturę naszę, iż już dużo poematów na język niemiecki przetłumaczył. Nieznam dokładnie prac p. *Weissa*, lecz miałem sposobność czytać tłumaczenie śpiewu historycznego „Piast" *Niemcewicza*, które nader dobrze oddane było. Przetłumaczył podobno w ostatnim czasie p. *Weiss* także Konrada Wallenroda Mickiewicza, który bodaj już prasę opuścił. Szczęść mu Boże w dalszych pracach. — Wkrótce pójdzie jedna z najpiękniejszych wiosek naszego powiatu, Augustowo pod Krajenką, obejmująca 2757,09 morgów areału, znajdująca się dotąd w ręku polskim, na subhastę.

Rybak, niejakiś *Bróżek*, silny i pracowity mężczyzna, cierpiący na epilepsyą, wyjechał wczoraj rano na połów ryb, lecz zapewno został na jeziorze tknięty tą chorobą, przyczém wpadł w wodę i utonął, dopiero dziś rano go z wody wydobyto. — Dziś rano 29 b. m. został tutejszy rzecznik *Auft* paraliżem ruszony.

Rozmaitości.

Język ludów i ich rozpowszechnienie na kuli ziemskiéj. Z pomiędzy wszystkich języków najbardziéj angielski, niemiecki i hiszpański rozpowszechniają się po świecie. Francuzi nie mają pociągu do emigracyi za ocean, mowa ich więc nie rozszerza się w osadach zamorskich. Według obliczeń używa języka angielskiego 90 milionów ludzi, a mianowicie mówią nim w Wielkiéj Brytanii, Ameryce północnéj, w Bermudach, Jamajce, Walii, na Przylądku dobréj nadziei, w Indyach przed i za gangesowych, w Australii, Nowéj Zelandyi, Van Diemenie itd. Przeszło 70 milionów ludzi posługuje się językiem niemieckim, mianowicie w Niemczech właściwych, w niemieckich i z niemczonych prowincyach austryackich, w kilku miejscowościach Węgier i Siedmiogrodu, w nadbałtyckich guberniach moskiewskich, w Stanach Zjednoczonych, w osadach zamieszkałych przez Niemców w Ameryce południowéj i Australii. Pięćdziesiątpięć milionów mówi po hiszpańsku, tj. w Hiszpanii, Kubie, San Domingo, Meksyku w rzeczypospolitych środkowéj i południowéj Ameryki z wyjątkiem Brazylii. Czterdzieści pięć milionów mówi po francusku we Francyi, Belgii, Sabaudyi, w kantonach francuskich, Szwajcaryi, w Kanadzie, Kajennie. Po włosku mówi 28 milionów ludzi. Po portugalsku 10 milionów: w Portugalii i Brazylii. Różnych języków słowiańskich używa blisko 90 milionów ludzi zamieszkałych w cesarstwach moskiewskiem, austryackiem, tureckiem i niemieckiem. Ważnym jest faktem, że z postępem wieków zmniejsza się ilość języków. Im lepsze są szkoły i większa oświata, tem bardziéj nikną prowincyonalizmy i język nabiera jednéj formy. Mnóstwo języków używanych przez Indyan północno-amerykańskich zniknęło z wytępieniem rasy czarnéj przez Anglików. Człowiek łacińskich używa 265 milionów ludzi, a mianowicie: Anglicy, Niemcy, Francuzi, Hiszpanie, Włosi, ludy skandynawskie, Holendrzy, Węgry, Polacy, Czesi i znaczna część Słowian w Austryi zamieszkałych.

Cudowna kobieta. *Boston Advertiser* podaje biografię ciekawéj kobiety, imieniem Wiktorya Cloflin Woodhull z Nowego Yorku, która łączyła w swojéj osobie godność bankiera, sensala, redaktora, pisarza i kandydata na prezydenturę Stanów Zjednoczonych. Urodziła się w r. 1838, matka jéj była waryatką, ojciec brutal, w 14 roku wydano ją za mąż za dr. Canning Woodhull. Przez długie lata wiodła życie włóczęgi, czasem coś zarabiając, najczęściéj w nędzy. Mąż się obchodził z nią jak najgorzéj. Nareszcie poradziły jéj duchy, aby najęła mieszkanie w Water-House, (Indyanopolis), ogłosiła się za „medium" i zaczęła leczyć chorych. Zrobiła to, sprawiała cuda i stała się bogatą. Wędrując tak od miasta do miasta, zebrała majątek, który jéj przynosił rocznie do 100,000 dolarów. Wspierała hojnie krewnych, a kiedy w r. 1869 majątek jéj wynosił około 700,000 dolarów, usłuchała rady duchów i zaprzestała praktyki. W r. 1869 przesłała memoryał kongresowi, i miała mowę w Kapitolu waszyngtońskim, przyczem zjednała sobie przychylność jenerała Butler, sędziego Longbridge i innych mężów stanu. W r. 1870 stawała przed ludem jako kandydatka na prezydenta. Tu już nie wystarczyła jéj siła cudotwórcza, i lud amerykański odpowiedział zapewne na jéj mowę kandydacką: „gdyby ciocia miała wąsy, to byłaby wujaszkiem."

Wiadomości literackie.

Zwracając uwagę szanownych czytelników na poniżéj umieszczony spis przedpłacicieli na „Bibliotekę salonową", oświadczamy, że na wydawnictwo to, zawierające prace tak chlubnie znanych pisarzów, jak: Berlicza Sasa, Bodzantowicza, Wilkonskiéj i t. p. przyjmujemy także przedpłatę.

Eks edycya.

Spis przedpłacicieli na „Bibliotekę salonową."

1. Wny. Stanisław Sczaniecki z Karmina 2 tal.
2. Wny. Konstanty Sczaniecki z Międzychodu 4 tal.
3. Wna. Wanda z hr. Kwileckich Niegolewska 4 tal.
4. Wny. Lewandowski kapitalista, z Poznania 2 tal.
5. Wny. Maciej Lasociński, kupiec z Poznania 2 tal.
6. Wny. ksiądz Józef Sikorski z Poznania 2 tal.

Poznań, 30 października 1871.

Wł. Bełza. K. Kantecki. Wł. Ordon. Dr. *Rzepecki.*

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 28 października

		najwyższe sgr	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna za szefel	84 fnt	107½	103½	103
„ poślednia	„ „	102½	100	97
„ ordynarna	„ „	—	—	—
Żyto piękne	80	70	[illegible]	[illegible]
„ poślednie	„	67½	[illegible]	[illegible]
„ ordynarne	„	—	—	—
Jęczmień duży	74	[illegible]	57	55
„ mały	„	—	—	—
Owies	50	37½	36	[illegible]
Groch wrący	90	—	—	—
„ na paszę	„	—	—	—
Rzepik zimowy	„	—	—	—
Rzep	„	—	—	—
Rzepik letni	„	—	—	—
Rzep „	„	—	—	—
Tatarka	70	—	—	—
Kartofle	200	[illegible]	24	22
Wyka	90	—	—	—

Łubin żółty cetnar 90 fnt.	tal.	—	—	—
„ niebieski „ „ „	tal.	—	—	—
Koniczyna czerwona za ct, 100 ft.	tal.	—	—	—
„ biała		—	—	—

Wrocław 27 października

	piękna	śred.	pośled.
Pszenica biała (za szef.) sgr.	100 103	98	89—94
dto żółta „ „	97—99	96	89—94
Żyto „ „	76—78	75	72—73
Jęczmień „ „	56—59	55	52—53
Owies „ „	33—34	32	31—
Groch „ „	70—76	68	62—65

Okowity za 100 litr. a 100%: 19½ t. ż. 19⅙ t. p.

Gdańsk, 27 paźdz. Pszenica licho. Ordynarna, czerwona-pstra, pstra, piękna-czerwona-pstra, jasna i wysoko pstra 123/125 fnt. od 76—78 Czerwona 126—131—132, 83—83½ tal. za 2000 fnt.

Żyto 120—125 fnt. 52½ 56tal., za 2000 fnt.

Jęczmień mały 102—107 fnt. 44—48 tal., duży 108—112 fnt. 47—50—51 tal za 2000 fnt.

Groch według jakości 50—55 tal., dob. wrący — t. za 2000 fnt.

Owies według jakości 37—38—39 tal: za 2000 fnt.

Okowity nie dowieziono.

Toruń, 27 paźdz. Pszenica 123—128 ft. pstra 75—78 tal. dto 129—131 fnt. 79—81 tal., jasna 123—128 fnt. 78—81 tal., dto 129—131 fnt 82—84 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 51½ 53 tl 119—122 ft. 53½—54½ tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 40 do 45 tal (za 1800 fnt.) Owies 25—30 tal. (za 1250 fnt.) Groch na paszę 47—50 tal., wrący 51—58 tal, za 2250 fnt Rzepak za 2000 ft. — tal. Otręby pszenne 100 fnt. 1½ tal., rzanne 1 tal. 24 sgr.

Papiery: stałe. Pożyczka Związkowa	100½
Akcye marchijsko-poznańskie	53⅛
Obligi państwa pr. 3½%	85⅜
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	91
Poznańskie listy rentowe	93
Polskie listy zastawne 4%	72
Rosyjskie banknoty	84
Francuzy	227—5
Lombardy	111½
Losy 1860 5%	—
Amerykany	96¾
7% procentowe Rumuny	42¼
Włoskie papiery	59⅛
Turki 5%	44½

Nakładca i redaktor odpowiedzialny dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.